



ARTUR RABLIN

Dnia 19 sierpnia 1947 r. w Krakowie, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, sędzia grodzki dr Stanisław Żmuda, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał co następuje:

| | |
|--------------------------------------|---------------------------------------|
| Imię i nazwisko | Artur Rablin |
| Data i miejsce urodzenia | 3 maja 1923 r. w Krakowie |
| Imiona rodziców | Andrzej i Zofia z d. Sora |
| Wyznanie | rzymskokatolickie |
| Narodowość i przynależność państwowa | polska |
| Zajęcie | student UJ |
| Miejsce zamieszkania | Kraków, Wola Justowska, Willa Dąbrowa |

Aresztowany zostałem w Krakowie, w mieszkaniu moich rodziców, w marcu 1940 r. Przebywałem w więzieniu na Montelupich w Krakowie, a 20 czerwca 1940 r. transportem kolejowym, liczącym około tysiąca więźniów, razem z transportem z Wiśnicza, przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W obozie tym przebywałem bez przerwy do końca listopada 1944 r., po czym jednym z ostatnich transportów ewakuacyjnych przewieziono mnie z Oświęcimia do obozu w Sachsenhausen, a następnie do obozu w Ravensbrück, gdzie przebywałem do marca 1945 r.

W obozie oświęcimskim w końcu miesiąca czerwca 1940 r. i przez lipiec tego roku przechodziłem tzw. kwarantannę, w budynku tzw. *Stabsgebäude*. Zaznaczam, że były to

początki organizowania się obozu oświęcimskiego. Otrzymałem w Oświęcimiu nr 1021. Przez następne dwa miesiące pracowałem przy *Rollwagenkommando I*. Następnie do końca listopada 1940 r. pracowałem w *Landwirtschaftskommando*. Od listopada 1940 r. do czerwca 1941 r. zatrudniony byłem w *Außenkommando* Porąbka. Budowaliśmy tam w grupie ok. 40 więźniów dom wypoczynkowy dla SS-manów. *Kommandoführerem* był tam *Oberscharführer* Franz Hössler, późniejszy *Lagerführer* Oświęcimia. Następnie do marca 1942 r. miałem przydział do kuchni dla SS-manów. Od marca 1942 r. do marca 1943 r. pracowałem w kuchni dla więźniów, a od marca 1943 r. ponownie przeniesiono mnie do kuchni dla SS-manów, gdzie pracowałem do końca 1943 r. W czasie mej pracy tamże miała miejsce ucieczka sześciu kolegów, więźniów, zatrudnionych w *SS-Küche*. Za karę 20 więźniów z komanda, między innymi i mnie, osadzono w bunkrze na bloku nr 11 na okres dwóch tygodni. Z więźniów tych siedmiu zwolniono i przydzielono z powrotem do pracy w kuchni dla SS-manów, zaś 12 z końcem marca 1943 r. zostało wysłanych w karnym transporcie, prawdopodobnie do Flossenbürga, gdzie zatrudnieni byli w kamieniołomach. Żaden z nich nie wrócił. Ja również, jako 13 byłem przeznaczony do tego transportu, lecz udało mi się upaść na ziemię i udać zemdlonego, na co znajomi moi lekarze-więźniowie przymrużyli oczy i polecili odnieść mnie do szpitala. Po kilku dniach wróciłem do dalszej pracy w kuchni dla SS-manów.

Z początkiem 1944 r. otrzymałem korzystny dla mnie przydział w charakterze kalafaktora dowódcy obozu Hösslera. Przydział ten zawdzięczam Hösslerowi, który poznał mnie przy pracy w Porąbce. Już do końca listopada 1944 r. pracowałem w jego biurze, załatwiając różne czynności administracyjne, jak i gospodarcze, a w związku z tą pracą chodziłem również do prywatnego mieszkania Hösslera, położonego poza obrębem obozu. Otrzymałem od niego wtedy przepustkę, upoważniającą mnie do swobodnego poruszania się na terenie całego obozu, bez jakiejkolwiek kontroli. W okresie tym miałem zatem możliwość poznać życie obozowe i zetknąć się z niektórymi SS-manami.

Zaraz na początku mego pobytu w obozie oświęcimskim zetknąłem się z kierownikiem kwarantanny Plagge w randze – jak mi się zdaje – *Unterscharführera*. Był on *Sportführerem* na kwarantannie liczącej wówczas ok. 800–1000 więźniów. Plagge prowadził na własną rękę z więźniami tzw. sport od wczesnego rana aż do późnego wieczora z krótką przerwą obiadową. Plagge prowadził ćwiczenia osobiście, a do pomocy dobierał sobie kapo-Niemców, kryminalistów. „Sport” zaczynaliśmy prawie że bez jedzenia, albowiem tylko niektórzy z więźniów zdążyli wypić tzw. kawę, którą rozdawano i polecano pić na tempo. Resztę „kawy”

wylewano. Ćwiczenia prowadzone przez Plaggego miały na celu zupełne wyczerpanie fizyczne więźniów oraz załamanie ich psychiczne, polegały bowiem na wyrafinowanym systemie szykan. Po takim „sporcie” codziennie wynoszono do szpitala od 30 do 40 więźniów, ciężko pobitych, pokaleczonych, poszarpanych przez psy lub zupełnie wycieńczonych fizycznie. Jaki był los tych więźniów bezpośrednio nie mogliśmy stwierdzić, lecz większość z nich umierała, gdyż nie wracali na bloki. Plagge zarządzał między innymi rolowanie po ziemi w pojedynkę lub we dwójkę, biegi boso po wysypanym żużlem i kamieniami terenie (więźniowie kaleczyli sobie przy tym dotkliwie nogi), tzw. sprężynowanie, żabki, wyczerpujące marsze ze śpiewem itp. „Sprężynowanie” polegało na tym, że więźniowie z wyciągniętymi do poziomu rękami musieli robić przysiady, bardzo powoli, a w miejscu, gdy ciężar ciała najbardziej dokuczał Plagge wstrzymywał ćwiczenie aż do kompletnego wyczerpania więźniów, przy czym większość musiała zemdleć. Sam Plagge przy ćwiczeniach tych uwijał się wśród więźniów i każdego dnia, bez powodu, bił więźniów albo ręką, albo – co częściej się zdarzało – styliskiem lub innym kijem trzymanym w ręce. Nieraz strzelał z rewolweru do grupy więźniów, raniąc ich. Polecał więźniom wyskakiwać z okna pierwszego piętra.

Pamiętam jak Plagge zmasakrował przy takich ćwiczeniach redaktora „Kurier Codzienny” z Krakowa, Mroza, który w niedługi czas potem zmarł. Jakoś pod koniec lipca 1940 r. za ucieczkę więźnia Wiejowskiego nakazał Plagge z rozkazu dowództwa obozu stójkę więźniów przez cały dzień i całą noc. Dzień był bardzo upalny, nie mieliśmy jeszcze czapek i na skutek upału wielu więźniów padło na ziemię rażonych udarem, a niektórym pootwierały się rany.

Plagge uwijał się wśród więźniów wraz z gronem SS-manów, wśród których największym okrucieństwem odznaczał się Palitsch, oraz z gronem kapo, przestępców niemieckich, wśród których wyróżniali się okrucieństwem Leo Wieczorek i Brodniewicz. Plagge w czasie ćwiczeń krzyczał na więźniów, często też jeździł na rowerze i kontrolował poszczególne grupy więźniów. Miał wówczas do dyspozycji psa wilczura, „Splitę”, którym często szczuł więźniów. Byli oni nieraz bardzo dotkliwie pogryzieni i pokaleczeni przez tego psa. Pies ten używany był później do pilnowania więźniów w Porąbce. Równie lubianym przez Plaggego „sportem” było polecenie więźniom wdrapywania się na słup lub drzewko.

Plagge palił fajkę i stąd wśród więźniów znany był jako „Fajeczka”. Był typowym sadystą. Nazwisk więźniów pobitych, względnie zabitych przez Plaggego nie znam. Czy więzień pobity przez Plaggego, a leżący na ziemi bez przytomności nieraz i kilka godzin, był jeszcze

żywy czy już zmarł, tego ani ja, ani inni koledzy nie byli w stanie bezpośrednio stwierdzić, gdyż więźniowi nie wolno było ani widzieć, ani słyszeć o tym, co dzieje się w obozie, nawet w najbliższym jego sąsiedztwie. W każdym razie wielu z więźniów pobitych przez Plaggego, a odniesionych do szpitala nie wracało już na kwarantannę. Nie pamiętam już w jakim czasie Plagge awansował. W każdym razie widywałem go później w obozie w charakterze *Rapportführera*.

Czy Plagge był *Blockführerem* tego nie wiem. Przypuszczam jednak, że nie, gdyż należał on do grona wyższych i zaufanych SS-manów, kolegował [się] z *Rapportführerem* Palitzschem, *Oberscharführerem* Mollem, późniejszym szefem *Sonderkomand* i krematoriów, i Stiewitzem. Wszyscy oni przychodzili do kuchni dla SS-manów, gdzie przyrządzano im specjalne posiłki i przy okazji wynosili również żywność w większych ilościach. Obserwowałem to bezpośrednio, w czasie mego okresu pracy w kuchni dla SS-manów. Wiadomo mi również, że Plagge przez jakiś czas był jednym z prowadzących blok 11., tj. blok śmierci. Działalności jego z tego okresu nie znam bezpośrednio.

W 1943 r. widziałem kilkakrotnie Plaggego, sprawującego wówczas funkcję *Rapportführera*, a raczej *Lagerführera*, obozu cygańskiego. Przy tej okazji widziałem raz jak Plagge pobił w kantynie obozowej kilku Cyganów. Kilka młodych dziewcząt z obozu cygańskiego opowiadało mi, że Plagge często w stanie pijanym sprowadzał do siebie więźniarki z tego obozu i nadużywał je cieleśnie. Z Plaggem stykali się w obozie oświęcimskim i winni mieć wiadomości o jego działalności następujący więźniowie: Marian Toliński, redaktor działu sportowego z „Dziennika Polskiego” w Krakowie, Kołodziejczyk, student architektury zam. w Krakowie ul. Rakowicka 8, Michał Skawiński zam. w Krakowie, Michał Piękoś zam. w Krakowie i Edward Kaczmarczyk zam. w Krakowie (bliższe adresy w związku więźniów).

Wśród wystawionych fotografii w Rynku rozpoznałem dokładnie znanego mi dobrze z czasu mego pobytu w obozie ówczesnego *Rottenführera* Schumachera. Znam go z okresu mej pracy w kuchni dla więźniów, jakoś w lecie 1942 r. Schumacher był wówczas jednym z kierowników magazynu żywnościowego dla więźniów. Magazyn ten podlegał *Unterscharführerowi* Schebeckowi. Magazyn ten mieścił się na terenie obozu macierzystego i był bezpośrednio przyległy do kuchni dla więźniów. Z jej terenu można było dokładnie obserwować działalność szefa kuchni i kierowników. Z magazynu tego wydawano więźniom zatrudnionym w kuchni przeważnie tłuszcze i marmoladę, które to produkty rozdzielaliśmy

więźniom na bloki. Schebeck wspólnie z Schumacherem wydawali więźniom chleb i dodatki na bloki. Schumacherowi podlegała w pracy grupa osadzonych, których przy lada okazji, w szczególności za każdy wyniesiony kawałek chleba, bił ręką lub kijem. Nadmieniam, że w magazynach nagromadzone były ogromne ilości żywności, która psuła się i którą autami wywożono do dołów, np. marmoladę lub chleb. Schumacher wołał raczej, by żywność się zmarnowała, niż by więzień wyniósł cokolwiek z magazynu. Nic też dziwnego, że przez więźniów nie był lubiany.

W stosunku do więźniów z innych drużyn roboczych, którzy przychodzili lub kręcili się w pobliżu magazynu, Schumacher był bardziej okrutny, gdyż bił ich czy ręką lub kijem. Schumacher był również przekupny, przyjmował od więźniów zatrudnionych w magazynie kosztowności. W stosunku do swoich przełożonych był lizusowaty i służalczy, wykonywał ich rozkazy skrupulatnie, chcąc się im przypodobać. Często z błahych powodów meldował Schebeckowi rzekome przewinienia więźniów. W wypadku takiego meldunku Schebeck w sposób wyrafinowany znęcał się nad więźniami, stosując surowe kary.

Sam byłem kilkakrotnie świadkiem pobicia więźniów przez Schumachera. Wypadek pobicia kolegi obozowego Liszki przez Schumachera znam tylko z opowiadania. Z relacji kolegów wiem również, że Schumacher specjalnie źle odnosił się do więźniów żydowskich. Przeprowadzał często rewizje. Wynosił dla siebie z magazynu najlepsze rzeczy. Dalszych informacji o działalności Schumachera w obozie oświęcimskim udzielić mogą koledzy więźniowie: Jerzy Wołasewicz zam. w Bytomiu, ul. Piastowska 11, Jan Sarapata zam. w Katowicach, restauracja „Pokrzep się”, Leszek Wyrwicki zam. w Poznaniu, ul. Mostowa 14a, Lucjan Sobieraj zam. w Gdańsku-Oruni, ul. Raduńska 9, Michał Piękoś zam. w Krakowie, ul. Felicjanek.

Z okresu mej pracy w 1944 r. w kancelarii *Lagerführera* Hösslera znam SS-mana Kurta Müllera, który pracował w *Arbeitseinsatz* jako jeden z *Arbeitsdienstów*, a zarazem na terenie obozu pełnił funkcję *Blockführera* razem z przyjacielem swym Kadukiem. Z Müllerem spotykałem się i rozmawiałem prawie codziennie, gdyż pracował w tym samym budynku co i ja. Miałem także możliwość obserwowania jego działalności. Jako *Arbeitsdienst* mógł zmienić przydział pracy więźniowi, a z drugiej strony zgłaszać różnego rodzaju raporty karne. Byłem świadkiem jak Müller stosunkowo często takie raporty zgłaszał Hösslerowi. Pobierał także od więźniów różne łapówki.

Na terenie obozu jako *Blockführer* pełnił gorliwie służbę polegającą na rewizji więźniów wychodzących lub wchodzących do obozu. Często za niewłaściwie przyszyty numer bił więźnia i numer jego zrywał. Również za znaną przy więźniu żywność lub odzież masakrował więźnia, składał raport karny kończący się bunkrem lub transportem w głąb Rzeszy. Kara bunkra często kończyła się dla więźnia śmiercią lub ciężką chorobą. Również poza swymi godzinami służbowymi, nadobowiązkowo, wraz z Kadukiem, objeżdżał na rowerze zewnętrzne komanda pracy i przeprowadzał lotne rewizje za żywnością lub odzieżą. W przypadku pozytywnym bił więźniów, sprowadzał ich do obozu i ustawiał między ogrodzeniem z drutu, po czym więzień taki był karany bunkrem lub transportem. O działalności Müllera wiadomości mogą mieć więźniowie: Jan Krokowski zam. w Nowym Sączu, Jerzy Fliegel w Rudzie Śląskiej, ul. Janasa 7 i Józef Wróbel zam. w Rudzie Śląskiej, ul. Krakowska 12.

Na terenie obozu oświęcimskiego zetknąłem się również, jakoś w lecie 1942 r., z Hansem Aumeierem, który wówczas miał rangę *Hauptsturmführera*. Objął on w Oświęcimiu stanowisko pierwszego *Schutzhaftlagerführera* po swym poprzedniku Fritzschu. Za rządów Aumeiera zaostrozono nadzór i kontrolę. Za najdrobniejsze przewinienia zamykano więźniów w bunkrze. Rozpanoszyło się donosicielstwo tak, że reżim wprowadzony przez niego w obozie był znacznie ostrzejszy niż za jego poprzedników. Więźniowie między sobą nazywali Aumeiera z uwagi na jego mały wzrost „Łokietkiem” lub „Bumbo” (od nazwiska więźnia, karzełka, o tymże nazwisku, który pełnił funkcję odźwiernego na bramie). Aumeier uwijał się prawie przez cały dzień po obozie, chodził stale z pistoletem, którym groził więźniom, strzelał w powietrze, a także bił więźniów trzymanym w ręce pistoletem. Często również widziałem, jak kopał więźniów. Był on dobrze wygimnastykowany. Widziałem kilkakrotnie jak Aumeier gonił za więźniem po obozie i strzelał do niego, lecz nie zauważyłem czy trafił tego więźnia. Strzelał on również nieraz w kierunku okien blokowych za uciekającymi przed nim więźniami.

W czasie mej pracy w kuchni dla więźniów, tj. od marca 1942 r. do marca 1943 r., widziałem często Aumeiera przychodzącego do kuchni więziennej, skąd zabierał wałówki dla swego prywatnego użytku domowego, przeważnie mięso. Przychodził on również do kuchni, próbować zupę, przyrządzaną dla więźniów. Dla próbowania zupy przez SS-manów był w kuchni więziennej specjalny kocioł, ok. 30 l, zwany oficjalnie jako *Probekessel*. W kotle tym nie gotowano zupy dla więźniów, lecz jedynie dla celów kontroli napełniano go najlepszymi porcjami zupy z ogólnych kotłów, z których wybierano zawieszistą treść zupy oraz tłuszcz z wierzchu do *Probekessel*. Ponadto zupa w tym *Probekessel* przyprawiana była specjalnie do

smaku, a dodawano do kotła próbnego strawę, przygotowaną w kuchni więziennej dla psów. Nadmieniam, że dla przygotowania psiej stawy używano potrójną porcję, używaną dla przyrządzania stawy więziennej. Zupa przyrządzona więc w kotle próbnym była naprawdę dobra i mogła smakować SS-manom. Nic więc dziwnego, że w wielu wypadkach SS-mani, próbujący zupę z kotła próbnego, stwierdzali w specjalnie na ten cel przeznaczonej książce kontrolnej, że zupa dla więźniów jest lepsza niż *Eintopf* dla SS-manów. Nie zauważyłem ani jednego wypadku, by Aumeier spróbował kiedykolwiek zupę z kotłów ogólnych dla więźniów. Niejednokrotnie byłem świadkiem, jak Aumeier przy okazji przeprowadzania kontroli kotła próbnego bił więźniów albo ręką, albo wiośłem do mieszania zupy i to bez najmniejszego powodu, po prostu dlatego, że w danej chwili nie spodobała mu się twarz więźnia, który podpadł mu pod rękę.

Na wiosnę 1942 r., już za rządów Aumeiera rozstrzelano na podwórzu bloku nr 11 duży transport, przeważnie młodych więźniów, w liczbie ok. 300. Aumeier osobiście odprowadzał tych ludzi na blok nr 11. Brał [też] udział przy [ich] rozstrzeliwaniu. Pomagali mu przy tym *Rapportführerzy* Palitsch i Stiewitz. Za rządów Aumeiera dość często miały miejsce publiczne egzekucje więźniów przez powieszenie. Szubienice najczęściej ustawiano przed kuchnią dla więźniów. Nieraz ustawiano szynę na dwóch słupach. Nazwisk powieszonych więźniów nie znam, względnie nie pamiętam. Przypominam sobie wypadek powieszenia na raz 12 więźniów. Również na zarządzenie Aumeiera przeprowadzono pod koniec sierpnia 1942 r. generalne zlikwidowanie tyfusu w obozie i wtedy ponad 800 chorych na tyfus, podejrzanych o tę chorobę, a nawet ozdrowieńców potyfusowych, wywożono autami do komór gazowych.

Pod koniec marca 1943 r. po ucieczce sześciu więźniów, zatrudnionych w kuchni dla SS-manów, zaalarmowano syrenami cały obóz. Wówczas to Aumeier wpadł do kuchni dla SS-manów, w której i ja wówczas pracowałem i zaczął masakrować więźniów aż do krwi ręką, kijem i nogami, po czym tak pobitych kazał nas odprowadzić na blok nr 11, gdzie polecił rozebrać się nam do naga, po czym oświadczył, że wszyscy będziemy rozstrzelani. Była to grupa 20 więźniów. Siedmiu z tych więźniów tego samego dnia zwolniono i odprowadzono do dalszej pracy w kuchni dla SS, zaś dalszych 13 trzymano w bunkrze przez okres dwóch tygodni. Umieszczono mnie w bunkrze, przeznaczonym na cztery osoby, w grupie ośmiu więźniów. Przez okres dwóch tygodni prawie że nie otrzymywaliśmy jedzenia, gdyż podawano nam [tylko] trochę wody i skórki z chleba. Nie było również mowy o spaniu, gdyż dosłownie wszystkie ściany i podłoga bunkra były oblepione pluskwami,

które dokuczały w niesamowity sposób. Bunkier był ciemny, a światło świecono w nim jedynie na kilka sekund, gdy podawano wodę lub skórki chleba. W okresie tym chodziliśmy na przesłuchania do Oddziału Politycznego, gdzie wmawiano nam porozumiewanie się z uciekinierami i bito przy tym, kalecząc do krwi i odbijając ciało. W czasie, gdy czekałem na przesłuchanie w Oddziale Politycznym w sprawie tej ucieczki i stałem na korytarzu, tuż przed drzwiami kancelarii, w której prowadzili przesłuchanie Grabner i Boger, byłem świadkiem przesłuchania więźnia nr 63, o nazwisku Jan Lupa, [pochodzącego] z Krakowa. Więzień ten był podejrzany o pobieranie żywności od ludności cywilnej spoza obozu. Tak Grabner, jak i Boger bili w niemożliwy sposób tego więźnia i torturowali, przy czym słysząc było wyraźnie jęki ofiary. Gdy wyrzucono go na korytarz, niemal pod moje nogi, krew ciekła mu z uszu i nosa, ciało odpadało od kości. Zwłaszcza siedzenie było zupełnie odbite. Mnie polecono odnieść Lupę do bunkra pod konwojem towarzyszącego mi SS-mana. Po drodze zostałem całkiem zbaczony krwią ciekącą z ofiary. Lupa skonał w męczarniach na trzeci dzień. W czasie mego przesłuchania bił mnie ręką jeden z pomocników Bogera i Grabnera, *Oberscharführer* nieznanego mi nazwiska. W czasie mego pobytu w bunkrze często wpadał tam Aumeier i wybierał więźniów na rozstrzelanie. Słyszałem np. jak z sąsiedniej celi wyciągnął w towarzystwie Grabnera kilku więźniów okrzykiem: „Alles raus! Zum Erschießen!”. W nocy przez ponad godzinę słyszeliśmy strzały. Prawdopodobnie ilość więźniów wówczas rozstrzelanych była większa i pochodziła z kilku bunkrów. Do rozstrzelania wyprowadzano zwykle z bunkra grupy więźniów po pięciu. Były wypadki, że więźniowie bronili się przed rozstrzelaniem. Na przykład znany [był] w całym obozie wypadek, że jeden z rozstrzeliwanych Cyganów rzucił się na Aumeiera, powalił go na ziemię i byłby go zamordował, gdyby nie przeszkodził temu jeden z więźniów-strażników, pełniący służbę na bloku nr 11. Aumeier również sam wykonywał egzekucję przez rozstrzelanie na bloku nr 11.

W związku z odbywaniem kary w bunkrze i z przesłuchaniem mnie w oddziale politycznym, zetknąłem się na wiosnę 1943 r. z szefem oddziału politycznego Grabnerem, znanym mi tak z widzenia, jak i z nazwiska. Grabner chodził przeważnie w ubraniu cywilnym. Nazwisko jego było postrachem dla więźniów w obozie. Zasadniczo odpowiadał on za stan więźniów umieszczonych w obozie. Ma na sumieniu tysiące więźniów, których sam przy lada okazji skazywał na śmierć. Był to typ sadysty, odznaczający się krwiożerczością, zwłaszcza w stosunku do Polaków. Grabner sam przeprowadzał selekcję wśród więźniów oraz sam



nieraz strzelał na bloku nr 11. Gdy siedziałem w bunkrze tego bloku, widziałem nieraz Grabnera samego lub w towarzystwie Aumeiera, jako decydującego o życiu lub śmierci więźnia, umieszczonego na bloku nr 11. Konkretnie wiem o wypadku pobicia na śmierć przez Grabnera więźnia Lupy, o czym wyżej zeznałem.

Odczytano. Na tym przesłuchanie i protokół niniejszy zakończono.